II. 587. 699.
Dubl. ala. II. 650. 509

AUGUST BÜRGER

LENORA

Przełożył EDWARD SZYMAŃSKI

WARSZAWA 1925

m. st. WARSZAWY
egz. obowiązkowy
Nakład 210 egz.
data 4/6 1932

Lenora

II. 581.699.

Biblioteka Narodowa
Warszawa
30001009237870

LENORA wstała z ciężkich snów —
i płacze, i wyrzeka.
„Gdzież luby mój? Czy żyw, czy zdrów?
„Czemu z powrotem zwleka?
„Z królem Frydrychem Wilhelm mój
„poszedł na krwawy, praski bój...
„Nie pisał do tej pory,
„nie wraca... Może chory?

„Już z cesarzową dawno król
„ukończył srogą wojnę —
„i do rodzinnych domów, pól,
„wracają hufce zbrojne.
„Wśród bębnów bicia, pieśni słów,
„przechodzą: każdy rad i zdrów,
„i w zieleń, w kwiaty strojne
„wracają hufce zbrojne.

„I każdy trakt i każdy smug
„od mrowia ludu rojny.
„Wybiegł już każdy, który mógł
„powitać swoich z wojny.
„Radość i śmiechy nowe wciąż:
„powrócił ojciec, luby, mąż...
„I tylko dla Lenory
„samotne dni, wieczory...

Tak! Bezlitości wszyscy, źli!
Nie czuli jej boleści!
Ze wszystkich, wszystkich, którzy szli,
nikt nie udzielił wieści.
Więc przeklinając smutny los,
rozwiała kruczy, bujny włos
i jęła płakać rzewnie:
„Nie wróci... Umarł pewnie..."

Matka przybiegła, cała drży:
„Ach! Co ci to? Na Boga!
Skąd taka rozpacz, skąd te łzy?
Mówże, Lenoro droga!"
— „O matko! Pytasz, skąd ten płacz?
Na żałość mą, na mękę patrz!
Bóg serca nie posiada —
biada mi biednej, biada!"

— „Córko! Co mówisz? Jeden Bóg
na wszystko pomóc może.
On nie opuści swoich sług —
wielkie są sądy Boże!
Módl się, Lenoro! Ojcze nasz..."
— „Napróżno, matko; ból mój znasz.
Twarde są sądy Boże —
nic mi już nie pomoże."

„Pomoże, córko! Bóg, nasz pan,
o dzieciach swych pamięta.
Z największych trosk, z największych ran
leczy komunja święta..."
— „Matko! Przez żadnej łaski zdrój
nie wstanie z grobu luby mój.
Nie ujmie nic z mej troski
żaden sakrament Boski!"

— Słuchaj dziewczyno. Luby twój,
może nie leży w grobie.
Może szczęśliwie skończył bój — — —
nie myśli już o tobie...
Upłynął taki długi czas!
Przy innej może spędza wczas...
Pójdź, nie płacz już tak rzewnie —
on ciebie nie wart pewnie".

— „Matko! On umarł! Czuję to.
Zabrała go mogiła.
Czy mi go z grobu wróci kto?
Pocóż-em się rodziła?
Ach, tłucz się serce w piersi, tłucz!
Zagasło światło moich ócz!
Bóg serca nie posiada —
biada mi biednej, biada!"

— „Boże! Z mem dzieckiem nie wchodź w sąd!
Przebacz, że bluźni w gniewie.
Pociechy czekać nie ma skąd...
Co mówi — sama nie wie.
Córko! Do Boga chciej się wznieść!
Jemu i w bólu winnaś cześć.
Wilhelmów, drogie dziecię,
nie zbraknie ci na świecie".

— „Pocóż mi niebo, Boga cześć?
Mnie nieba nie potrzeba !
On mnie do piekła może wieść —
bez niego niema nieba!
ach, tłucz się serce w piersi, tłucz!
Zagasło światło moich ócz!
Lubego grób przykrywa:
nie będę już szczęśliwa!"

Tak w niej szalała, łkała w głos
rozpacz i boleść sroga.
I klęła w głos swój smutny los
i twarde sądy Boga.
Bóg słuchał. Słyszał bluźnierstw moc,
aż wreszcie czarcia sługa — noc,
na niebie wyiskrzonem
błysnęła gwiazd miljonem.

Nagle na dworze, poprzez sad
coś dudni, jak podkowy.
Rycerz nieznany z konia zsiadł
i dąży do alkowy.
Słyszysz? Krok czyichś silnych nóg,
potem za drzwiami: puk, puk, puk!
I pośród ciszy nocnej
głos słychać twardy, mocny:

— „Hej! Otwórz tam! Jam luby twój!
Czy śpisz, kochanie moje?
Wróciłem już. Skończony bój.
Pojedziem w świat we dwoje"...
— „To ty, Wilhelmie? Bólu kres!
Wylałam tyle, tyle łez...
Och, pewnieś ty zmęczony?
Skąd wracasz? Z której strony?

— „Z Czech wracam. Siadłem dziś na koń
w północną zwykłą porę.
Lecz czas już, czas! Podaj mi dłoń,
dziś z sobą cię zabiorę.
Wskocz na rumaka mego grzbiet,
siądź za mną, w dal pomkniemy wnet.
Sto mil. Sto mil — niewiele;
zdążymy na wesele!"

— „Czy koń twój, luby, z dwojgiem nas
przez noc sto mil ubieży,
nim rannej zorzy błyśnie pas?
Już północ bije z wieży"...
— „Mój koń, jak szatan umie biec.
Przeleci wmig sto dróg i miedz.
Nim zorzy błysną wschody
zdążymy w noc na gody".

128

— „Powiedz, gdzieś domek kupił nam?
Czy duże w nim mieszkanie?"
— „Daleko stąd dom zimny mam —
na dwoje miejsca stanie.
Siądź za mną śmiało. Uchwyć mnie!
Jak szatan, koń mój czarny mknie!
Gości nas czeka wiele —
zdążymy na wesele!"

Lenora wsiadła. Zarżał koń,
zaszumiał wiatr dokoła.
Leć, koniu czarny! Wichry goń,
gdzie noc i miłość woła!
Leć, koniu czarny! Hop, hop, hop!
Popędził koń. Jak ognia snop
buchnęły iskry z pyska,
z pod kopyt piasek pryska.

Jak strzała koń — nie szczędzi nóg:
migają z boku drzewa,
tętnią gościńce, mostów bruk;
szalony pęd rozgrzewa.
— „Ty drżysz, kochanie? Nie patrz wtył!
Przed nami mrok, za nami pył.
Tak czarci mkną na śluby!"
— „Daj pokój czartom, luby!"

...Czy słyszysz, jak przez wiatru wiew
coś kruki kraczą górą?
Jak zdala idzie dziwny śpiew
żałosnym, czarnym chórem?
...Otwarty czeka zimny grób — — —
...Grabarzu, większe miejsce zrób — — —
...Tu miejsca jest zamało
na jeszcze jedno ciało — — —

...W noc ciemną zwłoki złóżcie w grób — — —
zanućcie śpiewy Boże — — —
Na dwoje grób, grabarzu, zrób:
swą lubą dziś przywożę...
Zwiąż, księże, stułą ręce nam:
z mą lubą w grób podążyć mam.
Błogosław nam, o księże,
gdy za nas śmierć przysięże — — —

Ucichły kruki. Ustał śpiew,
i wichry widma zwiały,
i znowu poprzez wiatru wiew
mknie rumak lotem strzały.
Hej, coraz chyżej! Hop, hop, hop!
Z pod kopyt konia iskier snop,
i żwir, i piasek pryska.
Komnata ślubna bliska!

BIBLIOTEKA NARODOWA

Dudnią podkowy w mroku dróg.
któż pęd opisać zdoła
przez tysiąc dróg i tysiąc strug?
Migają miasta, sioła...
— „Ty drżysz, Lenoro? Nie patrz w bok!
Przed nami śmierć — za nami mrok.
Umarli mkną na śluby"...
— „Daj pokój zmarłym, luby!"

Patrz tam, na wzgórze, za ten grób!
Wśród dróg rozstajnych tańczy
upiór, łamany kołem trup,
swój taniec opętańczy.
— „Hej tam! Upiorze! Z nami chodź!
Wdzięczni ci będziem tysiąckroć.
Leć z nami, przyjacielu,
zatańczysz na weselu!"

I upiór mknie za koniem wślad,
i sucho kośćmi chrzęści,
i jakiś ostry, biały gnat,
w ściśniętej trzyma pięści.
Hej, coraz chyżej! Hop, hop, hop!
Z pod kopyt konia iskier snop
i żwir, i piasek pryska,
i piana leci z pyska.

Jak szybki pęd! Ucieka wlot
świat cały, strachem blady.
Ucieka chmur potworny splot,
niebo i gwiazd gromady.
— „Ty drżysz, kochanie? Nie patrz wbok!
Przed nami mrok, za nami mrok —
jak śmierć są nasze śluby!"
— „Ach, co ty mówisz, luby!"

— „Hej! Stój, rumaku! Świta już.
Niedługo zorza wstanie.
Zda mi się, że z dalekich wzgórz
kogutów słyszę pianie.
Hej! Ukończony już nasz bieg!
Tyś moja już na wieków wiek!
Umarli prędko jadą —
czeka nas ślub z paradą!

Cmentarny mur przed nami tkwi —
gnaliśmy niedościgle.
Miecza głowicą dotknę drzwi —
pękły żelazne rygle!
Skończony pęd przez tysiąc dróg.
Ten grób — to domu mego próg.
Umarli prędko jadą:
czeka nas ślub z paradą!" —

Ach! Patrz, Lenoro! Luby twój
to trup! Ma twarz upiora!
Spada zeń zbroja, hełm i strój,
jak z drzew zmurszałych kora.
Miast głowy — trupią czaszkę ma,
miast oczu — czarne doły dwa...
Patrz! Już się zmienił cały
w wyschnięty szkielet biały.

Wspiął się koń czarny. Zgrzytnął trup.
Snop ognia buchnął z pyska!
Zapadli się w otwarty grób
na czarcie weseliska.
Wichr zawył. Z pośród wichru ech
rozległ się zimny, djabli śmiech —
i długo nad mogiłą
jęk jakiś słychać było.

Co noc nad grobem duchów głos
w północną porę słychać,
łańcuchów brzęk pod zimną mgłą
i jakieś słowa zcicha:

...Biada! Choć rozpacz w sercu masz,
kłócić się z Bogiem — ani waż!
Nic ci już nie pomoże...

— — — — — — — — — — — —

Wielkie są sądy Boże...

BIBLIOTEKA NARODOWA